



## Ok. 550 lat temu...

Na horyzoncie zamajaczyły sylwetki okrętów.

– A to co za diabelskie pomioty? Na dziób Gryfa, Joachimie, widzisz to co ja? – Król Eryk starał się maksymalnie wyostrzyć lunetę, a po chwili przekazał ją swojemu nawigatorowi.

Mężczyzna przyłożył lunetę do oka kierując ją w tę samą stronę, co przed chwilą król.

– To twoi poddani, panie – odpowiedział.

– Moi poddani? Bzdura! Do moich poddanych to ja płynę teraz! Ci dzicy wieśniacy ze Szwecji, którzy zabrali mi koronę nigdy nie zasługiwali, by być moimi poddanymi!

– To znaczy... Tak, panie, zgadza się, to twoi byli poddani. Szwedzi, w istocie.

– Przecież mówiłem! Tym zgnuśniałym chłopom bez jaj, rolnikom bez pługów, kiepskim majtkom, co śmia się zwać żeglarzami zachciało się ze mną ścigać? Ze mną? Z cesarzem północy?

Joachim chciał powiedzieć coś o tym, że cesarzem północy nazywano Eryka dziesięć lat wcześniej, teraz zaś... Jednak w porę ugryzł się w język. Uświadamianie królowi, choćby i zdetronizowanemu, bolesnej prawdy mogłoby go kosztować zbyt wiele zdrowia. Dosłownie. Poza tym... Przecież Erykowi nie trzeba nic uświadamiać. Przecież doskonale wie jak było, a jak jest teraz.

– Niedoczekanie! – wygrażał tymczasem ścigającym go statkom Eryk – Zaraz im zrobimy abordaż! Parę nowych łajb do mojej floty w Darłowie zawsze się przyda!

– Nie sędzę, panie, aby abordaż był możliwy... – nawigator odjął lunetę od oka i przełknął ślinę. – Oni... szykują się do ostrzału...

– Co takiego? – ekskról wyrwał z jego ręki lunetę. – Na grób mojej pierwszej żony... – Przez chwilę z niedowierzaniem patrzył przez okular, by w końcu wcisnąć lunetę z powrotem do ręki Joachimowi i z dzikim rykiem na całe gardło zawołać – Zwrot przez lewą burtę!!!

Krzycząc z całych sił żeglarze przekazywali sobie nawzajem tę komendę. Galeony z mozołem zaczęły wykonywać manewr. Tymczasem szwedzkie okręty były coraz bliżej.

Eryk poczuł na plecach strużkę potu. Ale za nic w świecie nie mógł się do tego przyznać przed Joachimem i resztą załogi.

– Na czaszkę świętej Korduli! Joachimie, mówiłem ci! Mówiłem tysiące razy, że Chrystus i wszyscy apostołowie powinni płynąć ze mną! Mówiłem! Czemu cię posłuchałem? – Eryk zaczął się już pomалу nakręcać. – Dlaczego cię posłuchałem i kazałem załadować skarby na tamte okręty? Dlaczego? Dlaczego?

– Panie, twoje życie jest cenniejsze niż złoto... – próbował tłumaczyć Joachim – lżejszym statkiem zawsze łatwiej uciekniemy.

---

**Powiedz, co mi,  
starcowi, po złocie?  
Przecież nie chcę go  
dla siebie! Dla niej go  
potrzebuję, rozumiesz?  
Dla niej!**

---

– Moje życie? Moje życie niedługo się skończy, Joachimie – Eryk szarpnął sługę za ramię zwracając go twarzą ku sobie – Spójrz na mnie! Jestem starcem!

Jego ruda broda i włosy skutecznie opierały się siwiźnie, a w jasnoniebieskich oczach wciąż tkwił ten sam błysk. Nawet jeśli uważał się za starca, na pewno na niego nie wyglądał.

– Co mi po tym złocie? Powiedz, co mi, starcowi, po złocie? Przecież nie chcę go dla siebie! Dla niej go potrzebuję, rozumiesz? Dla niej!

Joachim nie zdążył zapytać, kogo król Eryk ma na myśli. Armatnia kula trafiła właśnie w burtę płynącego obok nich okrętu... A potem kolejna.

I jeszcze jedna.

Powietrze rozdarły piekielne wrzaski i krzyk przerażenia. Na pokładzie ostrzelanego okrętu rozpętała się pożoga. Ludzie płonęli żywcem. Skakali do wody, by ugasić płomień i dopłynąć do drugiego okrętu. Nadaremno. Po kilku rozpaczliwych ruchach nikt nie przetrwał pod wodą na zawsze...

Niebieskie oczy Eryka zaszklily się łzami. Nawet nie starał się ich powstrzymać. To nie tak miało być! Znowu wszystko poszło nie tak!

Ginęli jego najwierniejsi ludzie, najlepsi marynarze i rycerze. Nie mógł narażać pozostałych na podobny los w imię własnych ambicji.

– Zwrot przez rufę!!! Szoty luzuj! Caaałaaa naaaprzóóóóóóóóóó!!! – zawołał Eryk, a jego komenda rozniosła się po falach Bałtyku.

## **Ok. 545 lat później**

Elżbieta siedziała w bibliotece czekając na Albrechta. Nigdy dotąd się nie spóźniał.

W końcu wbiegł zdyszany, z rozwianym włosiem i obłędem w oczach. Zupełnie jak nie on.

– Elżbieto, musisz mi pomóc – wydyszał nerwowo łypiąc naokoło oczami.

Elżbieta kiwnęła głową, choć czuła się trochę nieswojo. Znała Albrechta od blisko trzech miesięcy. Razem, w ramach międzynarodowego grantu, prowadzili badania nad obecnością templariuszy na terenie Księstwa Pomorskiego.

– Chodź – powiedział Albrecht.

Wyszli z biblioteki, pod którą stał zaparkowany samochód Albrechta. Mężczyzna otworzył Elżbiecie drzwi, po czym sam zasiadł za kierownicą i włączył silnik. Robiło się szaro i zapadał zmrok. Za chwilę powinni zobaczyć tarczę księżycą. Ruszyli.

Jechali już dobre 30 minut, a Albrecht nie odezwał się ani słowem.

– Albrechcie, wszystko w porządku? – zapytała kobieta.

– Jak zawsze – odpowiedział, starając się opanować drżenie głosu.

W głowie Elżbiety po raz pierwszy zaświtała myśl, że powinna wyjechać z tego samochodu. Mało tego. Powinna uciekać.

– Co się stało? – zapytała zamiast tego.

– Odkryłem coś. Coś... niezwykłego... Sama zobaczysz – Albrecht włączył muzyczne radio i resztę drogi przebyli w milczeniu.

W pewnej chwili zjechali na mocno podmiejską drogę. Albrecht przyłożył palec wskazujący do ust, tym samym nakazując Elżbiecie zachowanie ciszy. Wyłączył światła samochodu. Skręcili w kolejną boczną drogę. Albrecht zredukował bieg do jedynki. Samochód toczył się bardzo powoli przed siebie na wyłączonych światłach.

W ten sposób w końcu dojechali do końca drogi. Dalej były tylko krzaki i drzewa, i piętrząca się pośród nich góra. Albrecht zgasił silnik i wysiadł z samochodu.

– Chodź – otworzył drzwi po drugiej stronie i podał Elżbiecie rękę. Zignorowała ją. Włączyła latarkę w telefonie.

Albrecht podszedł jeszcze do bagażnika samochodu, z którego wyjął kanister z benzyną. Elżbieta po raz kolejny poczuła się nieswojo.

– Po co ci ta benzyna? – zapytała Albrechta.

– Zobaczysz – odpowiedział, wzbudzając w Elżbiecie tym samym jeszcze większy niepokój.

Po przejściu kilku metrów zaczęli wspinać się na niewielkie wzgórze, a może nawet i kopiec usypany rękami ludzi. W gęstniejących ciemnościach trudno było to określić. Na szczycie znajdowały się ruiny jakiejś budowli.

– Gdzie jesteśmy?

Albrecht wykonał dziwny gest ręką. Nie wiadomo, czy chciał nią machnąć w geście lekceważenia, czy coś jej wskazać. A potem złapał kobietę za ramiona.

- Elżbieto, słyszałaś o skarbach króla Eryka Pomorskiego?
- Oczywiście.
- Myślałaś, co się mogło z nimi stać po śmierci Eryka?
- Nie wiem... Ale... Jak sam wiesz, jeden ze skarbów, złotą gołębicę znaleziono w jego trumnie...
- A reszta? Co z resztą? Co ze złotym posagiem Chrystusa i dwunastoma srebrnymi apostołami?
- Nie wiem, Albrechcie. Nie mam pojęcia.
- A widzisz! A ja wiem. To znaczy... Może jeszcze teraz nie wiem, ale... Niedługo będę wiedział. Przepraszam. Źle to powiedziałem. Oboje będziemy wiedzieli.
- Ale jak? – Elżbieta czuła, że nie powinna tu być. Z Albrechtem dzieje się coś dziwnego. To nie jest ten sam ambitny naukowiec, doktor historii, którego poznała kilka miesięcy temu. To szalenięć.
- A jak myślisz? Wiesz, że templariusze strzegli świątyni Salomona? A wiesz, czego tak naprawdę najbardziej strzegli?
- Złota? Tych figur, które potem znalazły się u Eryka Pomorskiego? – kobieta strzelała hipotezami, które wyczytała na różnych stronach internetowych oraz czasopismach, zarówno naukowych jak i paranaukowych, i które jej samej wydawały się mocno nieprawdopodobne.
- Brawo, Elżbieto! – powiedział Albrecht i zbliżył się do niej, jakby chciał ją pocałować, ale odwróciła głowę.
- Pomożesz mi? – zapytał niezrażony Albrecht.
- W czym?
- W eksperymencie.
- Jakim eksperymencie?
- Historycznym.
- Co? Albrecht... co się dzieje? Jaki historyczny eksperyment?
- Zobaczysz. Odprawię rytuał templariuszy sprzed siedmiuset lat.
- Albrechcie... To niedorzeczne...

– Dlaczego tak sądzisz? Nie uważasz, że dzięki temu lepiej zrozumiemy ludzi, epokę i temat, który badamy?

Elżbieta spojrzała mężczyźnie w oczy i zobaczyła w nich... obłąd.

– Okay, dobrze – badaczka zrozumiała, że z szaleńcem, jakim stał się niespodziewanie Albrecht nie ma sensu negocjować – przekonałeś mnie. Co mam robić?

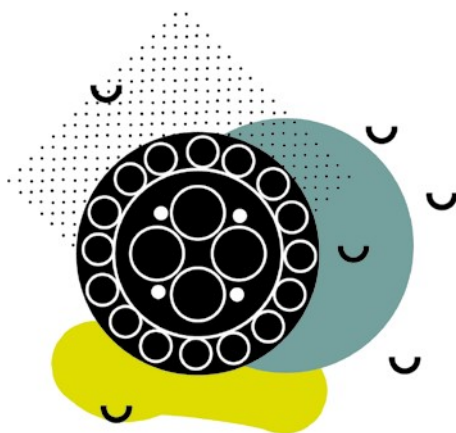
– Nazbieraj trochę chrustu.

Mężczyzna odgarnął stopą piętrzące się na szczycie wzgórza zbutwiałe liście. Na połaci gołej ziemi zaczął ryc za pomocą grubej gałęzi linie wyznaczające jakiś symbol. Zadaniem Elżbiety było wypełnianie powstałych w ten sposób rowków połamanym chrustem i suchą trawą. Kiedy wszystkie były już wypełnione, Albrecht polał je benzyną.

Elżbieta przyglądała się temu z narastającą trwogą.

– Albrechcie, co to jest? – zapytała.

– Pieczęć króla Salomona – odpowiedział z absolutnym spokojem. Wyciągnął z kieszeni kurtki pudełko zapalek. Zapalił jedną zapalniczkę i rzucił na polany benzyną chrust. Napędzany benzyną ogień błyskawicznie pochłaniał kolejne warstwy chrustu wypełniające wyryty w ziemi symbol.



Albrecht podniósł ręce.

– Andromaliusie, demonie ukrytych skarbów, wzywam cię!

– Albrecht, co ty wyczyniasz? – Elżbieta była już porządnie przerażona. – Porąbało cię? Zwariowałeś? Albrecht!

Ale mężczyzna nie reagował na jej wołanie. Stał nieruchomo, pogrążony w ekstazie.

– Chryste Panie... Boże... – wyszeptała Elżbieta. Zdążyła się jeszcze przeżegnać, nim bez przytomności upadła na ziemię.

## Współczesność

Tomek włączył telewizor. Właśnie rozpoczął się wieczorny program informacyjny. Jako tegoroczny maturzysta, pragnący studiować historię, Tomek wiedział, że oprócz niej musi zdawać na maturze jeszcze WoS. Wiedza o społeczeństwie nie była jego ulubionym przedmiotem. Ale tłumaczył to sobie tak, że za kilkadziesiąt czy kilkaset lat, to o czym dziś uczy się na WoS-ie będzie wszak historią... A zatem WoS to taka przyszła historia.

Mimo uszu puścił informacje o kwitnącej gospodarce i wizycie premiera na Podkarpaciu. Ale w którymś momencie usłyszał zapowiedź spikera, która autentycznie go zaintrygowała:

*– A teraz przechodzimy do wiadomości z Europy. Na dnie Bałtyku odkryto wrak statku z XV wieku! Czy to pełen skarbów galeon Eryka Pomorskiego? Odpowiedzi na to pytanie szukał nasz korespondent ze Szwecji Roman Rutkowski.*

Tomek natychmiast zwiększył głośność telewizora. Na ekranie pojawił się dziennikarz z mikrofonem na tle sztormowego Bałtyku.

*– Ekipa płetwonurków współpracujących z Muzeum w Sztokholmie kilka dni temu odkryła na dnie Morza Bałtyckiego bardzo dobrze zachowany wrak pochodzący prawdopodobnie z XV wieku! – Roman Rutkowski próbował przekrzyczeć huk fal.*

Po chwili sceneria na ekranie zmieniła się i również głos reportera brzmiał spokojnie jak nagrywany w studiu.



– Jak twierdzą szwedzcy historycy, wszystko wskazuje na to, że jest to wrak jednego z galeonów Eryka Pomorskiego, króla Danii, Norwegii i Szwecji, nazywanego cesarzem północy i ostatnim wikingiem, a wywodzącego się ze słowiańskiej dynastii Gryfitów – głos Romana Rutkowskiego brzmiał z offu, podczas gdy kamera pokazywała ledwo widoczny w mrocznym odmęcie morskich głębin okręt. – Gryfici byli słowiańską dynastią rządzącą przez ponad 500 lat Księstwem Pomorskim, czyli ziemiami rozciągającymi się między Lęborkiem i Bytowem, a zachodnimi granicami niemieckiego kraju związkowego – Meklemburgia Pomorze Przednie – kontynuował reporter, podczas gdy na ekranie w miejsce zdjęć zatopionego wraku zaczęły ukazywać się grafiki z mapą Księstwa Pomorskiego. – Eryk był synem jednego z książąt z rodu Gryfitów, Warcysława VII. Dzięki pokrewieństwu z duńską królową Margaret, która nie miała już własnych dzieci, został w wieku 14 lat koronowany na króla Danii, Norwegii i Szwecji. Niestety, po latach rządów wszystkie te trzy kraje wypowiedziały Erykowi posuszeństwo i doprowadziły do jego detronizacji. Wówczas, były już król Eryk postanowił zostać piratem. Osiadł na wyspie Gotlandii, skąd podejmował łupieżcze wyprawy na przepływające wkoło statki. Dało mu to przydomek ostatniego wikinga. W końcu postanowił wrócić do rodzinnego miasta Darłowa. Jednak na morzu, między Gotlandią a portem w Darłowie dopadły go okręty Szwedów, którzy domagali się zwrotu klejnotów koronacyjnych i innych skarbów, które ich zdaniem im zrabował. Wobec braku reakcji Eryka, zaczęli ostrzeliwać jego flotę, doprowadzając do zatonięcia jednego z galeonów. Czy we wnętrzu zatopionego przed ponad pięciuset laty statku mogą kryć się niewyobrażalne skarby Gryfitów?! – to ostatnie zdanie reporter znów wypowiedział przekrzykując fale.

Na ekranie ponownie ukazało się telewizyjne studio.

– Dziękujemy, Romku – powiedział spiker prowadzący program.  
– Czy wnętrza zatopionego statku, który przed chwilą widzieliśmy mogą kryć legendarne skarby króla Eryka Pomorskiego? – powtórzył

dziennikarz. – Z tym pytaniem zwracamy się do pani profesor Marii Niemilskiej z Instytutu Historii Pomorza Zachodniego. Dzień dobry, pani profesor.

– Dzień dobry państwu – profesor Niemilska kiwnęła głową. – Przede wszystkim chcę zwrócić państwa uwagę na słowo „legendarny”. Legendarny oznacza bajkowy, baśniowy, czyli nieprawdziwy. Jeśli mówimy o czymś lub o kimś w ten sposób, automatycznie



kwestionujemy jego historyczność. Tak jak w przypadku legendy o Warsie i Sawie. Wiemy, że to bajka i nikt nie bada Wisły pod kątem funkcjonowania ekosystemu syren. Czyli mówiąc prościej, tego jak żyją syreny w Wiśle, bo wiadomo, że nie żyją, bo nie istnieją!

– Pani profesor, oczywiście, rozumiem, ale jak to się ma do skarbów króla Eryka Pomorskiego? – spiker wszedł profesorce w słowo.

– Panie redaktorze, proszę mi nie przerywać, to bardzo niegrzeczne. Właśnie miałam do tego dojść! – oburzyła się profesorka. – Otóż tak zwane skarby króla Eryka Pomorskiego są potwierdzone historycznie w „Kronikach” Thomasa Kantzowa, pomorskiego kronikarza z pierwszej połowy XVI wieku. W jego pismach znajduje się szczegółowy wykaz drogocennych przedmiotów, które określa się potocznie mianem skarbów króla Eryka, a których dyspozytorką była w czasach Kantzowa stryjeczna wnuczka Eryka, księżna Zofia Stargardzka.

– O! – zareagował żywo spiker. – A czy może pani powiedzieć, gdzie obecnie są te skarby? Co się z nimi dzieje?

– Proszę wybaczyć, ale czuję się w obowiązku pana poprawić: nie pani, a pani profesor, dobrze? Dziękuję. Otóż, jeśli chodzi o źródła historyczne, to wykaz zawarty w Kronikach Kantzowa jest ostatnim, w którym mamy do czynienia z rzeczoną skarbem.

– *Co zatem się z nim stało?* – dopytywał dziennikarz.

– *Panie redaktorze, my historycy nie jesteśmy wróżbitami ani bazarzami czy legendziarzami, którzy posilkowaliby się fikcją. My opieramy się na twardych dowodach historycznych. A według twardych dowodów historycznych jeden z najdrogocenniejszych przedmiotów należących do króla Eryka pojawia się w źródłach historycznych następny i zarazem ostatni raz w 1724 roku, kiedy rozpada się trumna króla Eryka. Wśród doczesnych szczątków władcy znaleziono wówczas złotą gołębicę, która została wysłana do Berlina, do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I.*

– *A co stało się z resztą skarbów?* – redaktor nie ustawał w dociekaniach.

– *Nie wiadomo. Brak źródeł historycznych.*

– *A właściwie jakie to były skarby?*

– *Źródła historyczne mówią między innymi o odlanych ze srebra figurach dwunastu apostołów oraz zrobionym ze złota posągu Jezusa Chrystusa.*

– *Czy są jakieś przypuszczenia co do tego, co się z nimi stało?* – dopytywał dziennikarz.

– *Panie redaktorze, jak już raz mówiłam: wszelkie przypuszczenia, snucie domysłów i fantazji zostawmy pisarzom i bazarzom. Jednakowoż, moim zdaniem, czytanie powieści niby-historycznych to strata czasu. W ogóle uważam, że pisanie powieści sensacyjnych opartych niby na historii, ale tak naprawdę na wyobraźni pisarza powinno być zakazane! Powinno się wydać urzędowy zakaz pisania przez niehistoryków książek odwołujących się do historii!*

– *No tak...* – widać było, że redaktor jest już zmęczony tą rozmową – *ale przecież takie książki pobudzają zainteresowanie historią, zachęcają do przeczytania tych poważnych, naukowych pozycji...*

– *Tak się panu tylko wydaje, panie redaktorze!* – prychnęła profesor Niemilska. – *Do mnie na zajęcia przychodzą studenci pierwszego roku i pytają: „Pani profesor, a gdzie jest ta krypta z tym uspionym gryfem”, albo: „a w których podziemiach jest ta czaszka gryfa, co ją tam starożytni*

*Rzymianie zostawili, czy znaleźli?”*, mniejsza z tym. *Rozumie pan? I ja im wtedy mówię: w podziemiach pod chatką Baby Jagi. Rozumie pan? A oni na to: „pani profesor, ale przecież Baba Jaga to bajka”!* *Rozumie pan? Oni nie rozumieją, że te historie o gryfach, czarownicach, jakichś artefaktach i mistycznych skarbach to też bajka. Rozumie pan? Oni nie widzą, że to jest to samo!*

*– No tak. Cóż. To na swój sposób nawet zabawne...*

*– Zabawne? – profesorka aż wstała z fotela z oburzenia. – To wcale nie jest zabawne, panie redaktorze... To jest tragiczne!*

*– Rozumiem... – spiker wyjął z kieszeni chusteczkę wycierając czoło – Bardzo dziękuję pani za rozmowę. Moim i państwa gościem była profesor Maria Niemilska...*

Tomek wyłączył telewizor. Następnego dnia miał klasówkę z angielskiego. Sięgnął więc po oryginalną wersję „Kodu da Vinci” Dana Browna. Obok leżała powieść szczecińskiego autora, dzięki której zapragnął studiować historię.